

Matka mojego Pana

Autor: Wojciech Gajewski



Tytuł tego rozważania został zaczerpnięty z radosnego okrzyku - wyznania naszej siostry Elżbiety w czasie pamiętnego spotkania dwóch przyszłych matek w domu kapłana Zachariasza (Łk 1,43).

Łukasz, *"który wszystko od początku przebadal"* i podjął się dokładnego opisanie zbawczych wydarzeń, zaczął właśnie od historii Zachariasza. Gdy pisze, że *"oboje byli sprawiedliwi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach i w przepisach Pana nienaganni"*, to tym jednym zdaniem informuje o szczególnej Bożej życzliwości wobec kapłańskiego małżeństwa (1,6). W tym lapidarnym wyjaśnieniu mieści się podziw Boga dla tej pary, która sama o sobie myśli znacznie gorzej. Bliższe im jest widzenie siebie w kategoriach ludzi okrytych hańbą z powodu braku potomstwa. Szczególnie ciężko znosiła ten stan Elżbieta, dlatego z taką wielką radością, dziś jeszcze w tym tekście odczuwalną, modliła się na wieść o swoim macierzyństwie: *"Tak mi uczynił Pan (...), by zdjąć ze mnie hańbę wśród ludzi"* (1,25). Była szczęśliwa.

Tekst nie pozwala stwierdzić, czy Zachariasz opowiedział żonie w szczegółach o tym wszystkim, co wydarzyło się owego dnia, gdy składał ofiarę z kadzidła. Jednak z radości z jaką Elżbieta przyjęła swoją krewną z Nazaretu możemy wnioskować, że mąż podzielił się z nią tym, co zwiastował mu anioł. Przyjęła z pokorą wieść o szczególnym wyniesieniu jej młodszej siostry, potwierdzając tym samym swoją sprawiedliwość przed Bogiem.

W swoich historycznych poszukiwaniach Łukasz dotarł także do Niewiasty z Nazaretu. W opisie jej spotkania z aniołem Gabrielem wszystko jest ważne: to, że *"jako panna poczne i porodzi"* - aby spełniło się proroctwo Izajasza, i że będzie ona *"poślubiona mężowi z domu Dawida"* - aby ziściła się obietnica dana królowi Izraela, że *"zstąpi na nią Duch Święty"* - aby po wsze czasy opowiadano o nadzwyczajnej interwencji Boga w historię ludzkości, i wreszcie to, co było esencją tego zwiastowania, że *"z niej narodzi się święty, który będzie nazwany Synem Bożym"*.

Jej reakcja na cudowne zapowiedzi jest zadziwiająco dojrzała. Różnie reagujemy na Słowo Boże. W przeszłości nawet wielcy mężowie Boży, w pierwszym odruchu serca, reagowali niewiarą, brakiem gotowości do służby, czy wręcz ucieczką sprzed oblicza Jahwe - Pana. Przykładem takiej reakcji może być Mojżesz, Gedeon, Jonasz, Barak - mężowie, którzy wymawiają się słabościami. Proszą o znaki, wyruszają na wojnę dopiero za specjalnym poręczeniem.

Ona zaś ma zadziwiającą, właściwą postawę - prostą, pokorną, tak rzadko spotykaną u człowieka na kartach Biblii. A przecież złożona jej propozycja stawia ją w bardzo kłopotliwej sytuacji. Rzeczywiście jest jedną z wielkich "niewolnic Jahwe" (1Sam 1,11). Nie będzie śmiała się na wieść o narodzeniu z dziewicy, jak śmiała się Sara, gdy zapowiedziano jej, że w wieku 90 lat zostanie matką, nie będzie przebiegła jak Lea czy Rachela, ani krwawa jak Jael z pieśni Debory (Sdz 5,24). W przeszłości to one uważane były za najbardziej szczęśliwe i błogosławione, a ich imiona można odnaleźć wśród życzeń składanych nowożeńcom. Były szczególnymi wzorami dla niewiast Izraela

(Rut 4,11). To, co wywołuje podziw, to jej zamknięte usta i otwarte serce. Matka Pana słuchała i rozważała - pomna na słowa pierwszego przykazania: "*Słuchaj, Izraelu...*"

Gdy wyruszyła w niebezpieczną podróż z Galilei do Judei na spotkanie z Elżbietą, była już napełniona Duchem Świętym. Ten swoisty "chrzest w Duchu" dokonał się w ciszy nazaretańskiego domu. Jego potwierdzeniem są słowa samego Wszechmogącego: "*Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego zacieni Cię*" (Łk 11,35). Użyte tu słowo *episkadzo* przetłumaczone jako "osłonić", użyte było wcześniej przez autorów *Septuaginty* jako "termin techniczny" określający obłok chwały, który spoczywał (*episkadzen*) na Namiocie Zgromadzenia (2Moj 40,34n). Obecnie tą rzeczywistością jest Kościół, który osłonięty Duchem, jest miejscem obecności Chwały Bożej. To w nim przeżywamy szczególną manifestację Żyjącego Słowa (Mt 18,20). Matka Pana jawi się jako typ, czy wręcz pierwowzór Kościoła, bo jako pierwsza miała przywilej "przyjąć Jezusa do swojego serca" - jak obrazowo mówimy o głębokim zawierzeniu Panu jako swojemu osobistemu Zbawicielowi (Łk 1,47).

Śpiesząca "*do miasta judzkiego*" Niewiasta z Nazaretu uzmysławia nam istnienie wewnętrznej konieczności spotkania się, dzielenia radością z tymi, którzy tak jak my, doznali łaski Bożej interwencji. Nic więc dziwnego, że w hymnie sławiącym Wszechmogącego znajdzie się również wzmianka o jego niekończącym się miłosierdziu i szczególnej opiece, jaką roztacza nad tymi, którzy się go boją (1,50-51).

Gdy zatracamy potrzebę przebywania z tymi, których Pan umiłował, bez względu na ich przywary, zagłuszamy w sobie najbardziej podstawowy i konieczny do przetrwania instynkt samozachowawczy. Niewolnica Pana "*udała się śpiesznie*" do domu Zachariasza.

Jest jedyną, którą Jahwe Bóg wybrał na matkę swojego Syna, ale w Niej nie odnajdziemy pychy, wyniosłości, tak charakterystycznej dla wielu, którzy jako Słudzy Słowa uważają się za lepszych od reszty Ludu Pana. Bo natura chrześcijanina zna również to prawo, że większy przychodzi do mniejszego. Najlepiej możemy to zauważyć w uniżeniu Syna Bożego, który "*przyszedł nie po to, aby mu służyło, lecz aby służyć i oddać życie*". Gdy zastanawiamy się nad skuteczną ewangelizacją, często mamy na myśli wielkie akcje, wspaniałych ewangelistów (oby Bóg dał nam takich jak najwięcej!), oraz duże pieniądze, jakie trzeba wydać na organizację takich spotkań. Myślę, że coraz częściej dochodzimy w naszych zborach do wniosku, że przygotowanie i organizowanie tego rodzaju ewangelizacji nie przynosi pożądanych efektów. To opowiadanie z Nowego Testamentu zwraca uwagę na inny aspekt ewangelizacji i rozwoju Kościoła - społeczność i gościnność. Zwyczajne odwiedziny stają się powodem wielkiego Bożego błogosławieństwa dla wszystkich uczestników tego wydarzenia. To właśnie poprzez osobisty kontakt i zwyczajne przebywanie ze sobą Duch Święty dokonuje największej rewolucji w dziejach naszej cywilizacji. Z ostatnich badań statystycznych wynika, że osób o doświadczeniu charyzmatycznym pod koniec XX wieku jest przeszło pół miliarda! Cyfry w tym wypadku nie są najistotniejsze, bowiem istota rzeczy polega na społeczności tego, który ma Ducha z tym, który go jeszcze nie posiada. Choć, jak Elżbieta, może mieć dobre świadectwo u Boga z powodu swojej sprawiedliwości. Wysiłek podejmuje jednak naznaczony charyzmatem. Oczekiwanie, że to do nas będą przychodzić, z tego punktu widzenia jest nieporozumieniem. To my jesteśmy zobligowani do wyjścia, i jest to wyjście ku górom (1,39).

Czytamy w oryginale, że na głos pozdrowienia dziecko w łonie Elżbiety skirtao, tzn. "*podskakiwało z radością*". To słowo również zostało użyte przez tłumaczy *Septuaginty*, jako określenie tańców

liturgicznych (płasania) towarzyszących sprowadzeniu Arki Przymierza do Jerozolimy (1Sm 6,14.16.21). Anioł Gabriel zapowiedział Zachariaszowi, że syn, który mu się urodzi *"będzie napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej"* (1,15). Bóg ma swoje sposoby, aby realizować zapowiedzi, ale chwala mu za to, ilekroć używa nas, aby prorocтво stało się faktem. Język, jakim Łukasz opisał to wydarzenie jest taki sam, jak ten użyty w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich. Chyba nigdy wcześniej słowo *szalom*, jakiego pewnie użyła zwyczajowo jako pozdrowienia mieszkanka Nazaretu, nie wywołało takiej eksplozji radości: sześciomiesięczny Jan podskakiwał w łonie swojej matki; Elżbietę ogarnął Duch Święty; a gość wzniósł jedną z najpiękniejszych modlitw Nowego Testamentu, którą do dziś Kościół wysławia Boga: *"Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim"* (1,46.47). To właśnie wówczas Elżbieta zadała to zaskakujące pytanie, wyrażone z taką ekspresją, że Łukasz zaznaczył: *"zawołała krzykiem wielkim: A skądże mi to, że **Matka mojego Pana** przyszła do mnie?"* Pytanie pozostało bez odpowiedzi i chyba dobrze, jeśli i my takim je pozostawimy. Natomiast zwrot *Matka mojego Pana* wszedł do kanonu tradycyjnych formuł, którymi określamy Służebnicę Pańską. Elżbieta w kilkudniowym Jezusie dostrzega i rozpoznaje swojego Pana i tak go określa. *"Nie ciało i krew objawiły"* to jej, lecz *"Ojciec, który jest w niebie"*. Ten sam Duch, który ożywił Elżbietę, Piotra i innych, ożywia także nasze ciała i pozwala nam rozpoznać w Jezusie swojego Pana i Zbawiciela.

To spotkanie dwóch oczekujących matek, dwóch wielkich postaci Biblii, jest dla nas nie tylko lekcją wielkiej miłości Boga do człowieka, ale także doskonałą wskazówką dla realizowania posłannictwa, z którym zostawił nas Pan.

Opowiadanie Łukasza emanuje jakimś nadzwyczajnym ciepłem, rozwesela, zmusza do refleksji i zadumy, jest wezwaniem do rewizji naszych postaw wobec braci.

Wojciech Gajewski

Autor jest pastorem we Fromborku

Artykuł publikujemy za zgodą redakcji miesięcznika "Chrześcijanin".